№ 12. Łowicz, 18 sierpnia 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.		
Rocznie	Rb.	3.00	Rocznie	Rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50
Nekrologi wiersz garmont.	„	30
Reklamy po tekście . . .	„	25
Ogłoszenia zwyczajne .	„	20
Drobne ogłoszenia za wyraz	kop.	2
Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze	kop.	25

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Od 1 lipca do 15 sierpnia otwarta tylko w czwartki od 6—8 po poł. i w niedziele od godz. 12—2 po poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Agapita*) M., *Sobota* Marjanny i Rufina W. w.; *Niedziela* Jacka Wyzn. Bernarda Op. D. K.; *Poniedziałek* Joanny Fremiot Wd.; *Wtorek* Symforjana i Tymoteusza M. m.; *Środa* Filipa i Benicjusza W.; *Czwartek* Bartłomieja Ap., Ptolomeusza W.

*) Św. Agapit, męczennik, mając lat piętnaście, a Chrystusa Pana gorąco miłując, w Prenescie z rozkazu cesarza Aurelijana pojmany, wszelkimi sposobami namawiany, aby się zaparł wiary prawdziwej, gdy tego nie chciał uczynić, poczęto go żyłami surowemi długo bić, a pod Antyochem rządcą wielkie męki musiał ponosić. Pomimo tych katuszy, raz jeszcze stawiony przed cesarza, gdy teraz nie zaparł się wiary, z rozkazu cesarskiego wom na pożarcie został wydany, ale pewien czas tam przebywszy, gdy żadnej szkody od nich nie otrzymał, mieczem zabity został, przez co koronę chwały wiekuistej otrzymał. X***

Wiadomości kościelne.

W przyszły czwartek t. j. 24 b. m. jako w uroczystość św. Bartłomieja męcz. przypadają doroczne odpusty w Domaniewicach i w Rybnie, ziemi Sochaczewskiej.

ZRZESZAJMY SIĘ.

Położenie, jakie zajmujemy wśród narodów, powinno dać nam do zrozumienia, że dziś oprócz przemysłu, handlu i rolnictwa nie pozostało nam nic, na czym moglibyśmy oprzeć swój byt.

Te trzy działy pracy społecznej, jak wiadomo, wymagają trzeźwego rozumu, usilnej pracy i wspólnej jedności, gdyż samo rozumowanie nie daje rzeczywistych rezultatów.

Dużo się mówi i pisze o tym, jakby to dobrze było, gdybyśmy tak a tak postępowali, to i to robili, jednakże tej rozumnej i wytrwałej cierpliwości w zamiarach przedsiębranych, jak widzimy, brak nam zupełnie, bo mając ją, zajęlibyśmy miejsce w gronie narodów odpowiednie i głośne na świat cały, gdyż ludzi zdolnych i kapitałów nam nie brak, chociaż jesteśmy narodem biednym. Nasi inżynierowie, technicy i rzemieślnicy pracują po zagranicami kraju naszego z najlepszą opinją, ludzi zdolnych i pracowitych, a drobne kapitały nasze są porozrzucane po różnych kasach, — my zaś zadawalniamy się małymi procentami, gdyż to niewiele wymaga pracy i nie przysparza zmartwień, przeszkadzających spokojnie spożywać dary boże.

Na taki wypoczynek mogą sobie pozwolić narody bogate, gdyż wiedzą, że ich pokolenia przyszłe przy dzisiejszym ustroju ich państw, a przytym przy pracy, mają zapewniony byt, gdyż o ogólny dobrobyt starają się ich rządy.

My łudzić się czymś podobnym nie możemy, a swój własny dobrobyt oprzeć musimy jedynie na siłach własnych, a nawet gdyby to co sami wytworzymy mielibyśmy sami zużyć, jeszcze będzie pomnożeniem bogactwa naszego. Oszczędność jest zaletą narodów, ale złym pojmowaniem takowej popełniamy błędy na naszą niekorzyść, gdyż często u obcych nabywamy nawet przedmioty domowego użytku, które wyrobione z materjałów własnych i w naszym kraju, niewiele więcej, a może to samo by kosztowały, a ludziom naszym dalibyśmy pracę i podnieślibyśmy dobrobyt krajowy. Tak, ten grosz oszczędzony na kupnie, nie jest oszczędnością dla kraju naszego, takiego bowiem pojmowania nauczył nas handel.

Handel dzisiejszy dostarcza nam wszystkiego tego, na czym ma największe zyski, a my nie zastanawiamy się nad tym, czy tego wszystkiego nie można zrobić tu, u nas, nie tracąc tyle, ile obecnie i tą spokojną oszczędnością pogrążamy nasz przemysł w letarg, wygodny dla naszych usłużnych sąsiadów, którzy zjednoczeni korzyścią, starają się, aby trwał jak najdłużej.

Utrzymanie tego stanu jest walką życiową, w której biorą udział nietylko narody, ale i całe państwa, używają wszelkich środków i zabiegów, aby się utrzymać na tej najwygodniejszej pozycji dla dobra własnego. My w tej walce, niekorzystnej dla nas, jeszcze dopomagamy, gdyż nie dając pracy ludowi, zmuszamy go do wędrówki na zarobki za granicę.

Tysiące naszego ludu wędruje na zarobki, chociaż nam samym brak rąk roboczych.

Niektórzy twierdzą, że nie jesteśmy wstanie płacić tak, jak płaci zagranica, a twierdzeniem tym zadawalniamy się nie szukając przyczyn, wywołujących ten stan, chociaż przyczyny te są widoczne i nie trudne do wykazania. Ze statystycznych danych wiadomo nam, że mórg niemiecki przeciętnie wydaje 180 korcy buraków— a nasz zaledwie 90. Gdzie szukać przyczyny takiej różnicy, gdyż każda ziemia odpowiednia dla buraka, przy racjonalnej uprawie, rodzi jednakowo, zależy tylko od uprawy, którą zaniedbujemy nie mając rąk do pracy, zadawalniamy się i takim rezultatem, puszczając nasze siły za granicę. Ufamy, że sami sobie radę damy, a rezultaty takiej gospodarki widoczne, gdyż narzekamy, a w życiu zmuszeni jesteśmy odmawiać sobie nie jednego i na nic pozwolić sobie nie możemy.

Najpierwszym warunkiem naszego dobrobytu powinno być postawienie oświaty ogólnej na pierwszym planie, gdyż od niej zaczyna się stopień naszego rozwoju.

Nie mając oświaty, jeden drugiemu nie ufamy i wobec czego w każdej myśli lotniejszej widzimy tylko ukryte osobiste zyski, chociażby nam radzono jak najlepiej, jednakże ten cień nieufności nie pozwala nam z pełną nadzieją przystąpić do interesu proponowanego nam, a czytając, dziwimy się, że przedsiębiorstwa zagraniczne prosperują i obracają miljonami, ale też tam tej niewiary, w pracę ludzi, nie spotykamy nigdzie.

Ufać i wierzyć dopiero uczy praktyka życiowa, gdyż wiadomo z nauki i praktyki, że wszelkie czynności każdego pracownika przemysłu, handlu i rolnictwa obliczyć można dokładnie, a zatym, tej kontroli rozumnej koniecznie nam trzeba się nauczyć, abyśmy śmiało mogli zabrać się do wspólnej pracy. Kontrola nie jest dla nikogo uwłaczającą i jej zawsze powinniśmy oddawać pierwszeństwo, a nawet własne czynności—obowiązkowo powinny być kontrolowane. Rachunek dla nas powinien być przykazaniem i nic bez niego czynić się nie powinno. Zrozumiawszy kontrolę i rachunek, śmiało możemy zaczynać naszą pracę społeczną.

Zrażać się przeszłemi niepowodzeniami i nie iść naprzód, nam nie wolno, gdyż nieufając własnym siłom, pogrążamy nasz

przemysł w letarg bezczynności, z którego korzystać będą nasi wrogowie.

Jeżeli pierwsze stawiane nasze kroki w interesach społecznych nie dały pomyślnych rezultatów, to wina była nasza, gdyż bez ograniczeń ufaliśmy każdemu i nie pojmowaliśmy tej pracy tak, jak ją dziś rozumiemy.

A zatym śmiało należy się zrzeszać i wspólnemi siłami przystępować do pracy dla dobra naszego, aby utrzymać się na powierzchni tej walki ekonomicznej, jaką mamy przed oczami na wszystkich polach życia. Walka to ciężka i długotrwała, ale ufając w siły własne, przy dobrze zorganizowanej pracy—pracować się nauczymy i pracować będziemy, choć mamy drobne kapitały, jednakże ten drobiazg przy jedności i zrzeszeniu się, stanowić będzie miljony. A te miljony wzbudzić muszą poważanie u świata, gdyż, tam, gdzie zdołano zebrać z tak małych cząstek wielkie sumy, musi być siła, a więc przystępujmy do pracy racjonalnej i opartej na zasadach dobra ogólnego. *B.*

Ziemi Łowickiej...

Ziemio Łowicka! — ty z sady kwietnemi,
Co skryte we mgle westchnień twego ludu:
Tego, co-ć zrósł krwią i łzami swemi,
Jak tych, co pragną i szczęścia i cudu!...

Glebo Łowicka! — gdzie liść każdy zda się
Mówić do duszy żywem, polskiem słowem
I razem pieśnią, grzmiącą w wieków czasie,
Jak głos Przyszłości nad echem grobowem!..

Ziemio, ty Ziemio! — mej historji karto! —
Ty ukochany stufarbny zielniku! —
Dla ciebie żyć tu i umierać warto,
Nie uroniwszy łzy bólu, ni krzyku!

Ziemio ty droga, z swym ludem bez skazy,
W mieniących szatach, by anieli w tęczy,
W jaką czas zaklął praojców obrazy,
Na widok których i serce mniej jęczy!...

Jeszcze niedawno.. rwałem kwiaty twoje
I słałem drogę wielkiej ojców chwały,
Niosąc ci wzamian męki, trudy, znoje,
Wraz hymn błogości, jakim usta drżały!...

I ty mi wiecznie żyj, Łowicki Ludu!
Żyj wciąż karmiony nie krzywioną mową:
Bo jeno wtedy doznasz szczęścia cudu!
Bo jeno wtedy wnijdziesz w Przyszłość nową!.

Gdyby cię, Ziemio, chciał kto szpecić w mowie,
Alboby pragnął mieć ją przedrzeźnioną —
Temu niech pierś twa przekleństwem odpowie —
Niechaj wyrodka wyrzuci ze łona!..

Gracchus.

Robotnik-polak w Wiedniu.

(Dokończenie).

Obecnie Wiedeń dzięki staraniom ks. Łukasiewicza posiada 5 szkół początkowych polskich, trzy z nich należą do „Koła króla Sobieskiego.” Szkoły posiadają własne budynki, place do gier, urządzenia higjeniczne, bibljoteki, nawet fortepiany. W szkołach tych uczą się dzieci i żołnierze polacy, zwłaszcza oddział ulanów polskich, w niedziele odbywają się dla dorosłych odczyty, przeważnie treści historycznej; podczas odczytów, największa sala szkolna bywa przepełniona. Niezależnie od tego, ks. Łukasiewicz urządza wycieczki zbiorowe i zorganizował kolonje letnie, na które wysyła dzieci robotników Polaków z Wiednia, łącznie z dziećmi robotników z Galicji,— celem głównym kolonji jest zbliżenie dzieci ziemi polskiej z mieszkającymi od niej zdala.

To wszystko utworzył i dźwiga na swych barkach jeden człowiek! zaiste musi on być wielki duchem i mocą charakteru,—czynem stwierdza miłość narodu i polskości. Niema trudu zbyt ciężkiego, którego nie podjąłby, niema poświęcenia, w którym nie wytrwałby, byle prowadzić dalej rozpoczęte dzieło ratowania polskości od zagłady, byleby rozbudzić w ludziach poczucie potrzeby istnienia społecznych instytucji polskich na obczyźnie. Możni i ubodzy idą chętnie za jego głosem, łożą pieniądze i solidarnie współdziałają, bo wierzą, że dobra ogólnego pragnie; większość robotników Polaków zapisuje się na członków szkoły polskiej, płacąc skromną składkę 1 rb. rocznie.

Wszyscy w miarę sił i możności obowiązani jesteśmy łożyć pieniądze na utrzymanie instytucji, mających dobro ogólne na celu, światły i żyjący w dostatku robotnik Polak rozumie to, nie żałuje tego wydatku, zdaje sobie nadto sprawę, że opłacający składki odnosi zadowolenie nietylko moralne, ale i korzyść materjalną. Mój nowy znajomy opłaca stale składki w sześciu Towarzystwach i tak:

1) do Towarzystwa „Koła Sobieskiego” wpłaca 1 rb. rocznie,

2) do ogólnej kasy chorych płaci 15 rb. 30 kop. rocznie,

3) do fabrycznej kasy chorych płaci 9 rb. 60 kop.,

4) do Związku robotniczego 15 rub. 80 kop.,

5 i 6) do dwuch Towarzystw Ubezpieczenia na życie płaci po 7 rb. 70 kop. rocznie za siebie i żonę.

Tak więc robotnik ten jest członkiem 6-ciu Towarzystw, do których wpłaca po 55 rb. 10 kop. składki rocznej. Wzamian za tę ofiarę pieniężną dzieci jego uczą się języka polskiego, gimnastyki i śpiewu; w razie choroby, bodaj całorocznej wypła-

NOTATKA Z MINIONYCH DNI.

Osnuł Pająk.

(Ciąg dalszy).

— Dwie kawy, zadysponował p. Jacenty—ale czy niezaszkodzi panu, pytał nieznajomego, bo i ja nie lubę wmuszać.

— Uchowaj Boże! a idąc za odchodzącym kelnerem, dysponował—i dwa ciastka deserowe—pan dobrodziej pozwoli?

— Ależ proszę - proszę—a teraz siadajmy. Pozwoli pan, że się przedstawię. Jacenty Dołęga Dołęgowski—reszta już panu wiadoma.

— Ja, panie dobrodzieju, bez przydomków, krótko Kalasanty Zleniecki z własnych funduszów, panie dobrodzieju. A że to teraz takie złe czasy, wszystko co miałem—złożyłem w depozycie bankowym — tak dalece, że czasami panie dobrodzieju—kilka groszy noszę przy sobie.

— Ostrożny pan i przezorny—nie wyda się niepotrzebnie.

— Racja, panie dobrodzieju—a gdy się emeryturki nie pobiera, a dochody, panie dobrodzieju, redukują się tygodniowo do rubla—trzeba żyć skromnie—raz na dzień... panie dobrodzieju.

— Jak słyszę—praca niepopłatna- pożywienie raz na dzień musi wystarczyć.

— Czasami—zje się i dwa razy i trzy, no, bo jakże panie dobrodzieju komuś odmówić, czasem śniadanko—obiadek—kolacyjka wreszcie—trzeba żyć z ludźmi, panie dobrodzieju.

— Nie wyrządzać im przykrości, rozumiem—śniadanko—obiadek, lub kolacyjka w miłym towarzystwie—dają pewną kompensatę w wydatkach.

— A... tak... tak... zaśmiał się Zleniecki, pan dobrodziej dobrze to powiedział um! hu! bardzo ładnie, kończył wtłaczając trzecie ciastko w usta.

Pan Jacenty, zapaliwszy cygaro, kończył pić kawę.

— Szkoda, że pan dobrodziej pali cygarka, chciałem właśnie zapalić papierosika: cygarka to droga rzecz—specjał prawie.

Pan Jacenty podał Zlenieckiemu papierośnicę z której tenże, zawsze z nadwyraz uprzyjemym uśmiechem, wyciągnął dwa papierosy.

— Biorę dwa — przypuszczam, że są dobre.

— Może jeszcze dwa? Zleniecki zrozumiał to szczere zaproszenie i odsunął ręką papierośnicę—gdy p. Jacenty — odszukawszy kapelusz i laskę—wyciągnął rękę na pożegnanie, którą Zleniecki zatrzymał w swojej.

— Pozwoli pan dobrodziej zapytać się o mieszkanie jego, bo to panie dobrodzieju—o dobre trudno, a uchowaj Boże—jeszcze wilgoć...

— Mieszkam w domu Oserkowskich.

— Ano... to szczęśliwie pan dobrodziej wybrał—w tej części miasteczka, jak w Warszawie, panie—kamienica przy kamienicy.

— Żegnam pana.

— Właśnie idę tam—może pójdziemy razem?

— Niewymownie żałuję, ale idę do klubu. Żegnam pana, rachunek ureguluję — dodał p. Jacenty, widząc, że Zleniecki dobył z kieszeni portmonetkę.

— Sługa pana dobrodzieja. A jutro na wotywę, panie dobrodzieju, bo to świąteczny dzień—wołał, spiesznie idąc za odchodzącym.

Wińcik—mruczał—wińcik... zapalił papierosa, dopił kawy, zjadł jeszcze jedno ciastko — usiadł — po chwili jednak wstał Zleniecki i spacerował po sali bilardowej, a wypaliwszy papierosy—przeszedł do czytelni—wziął jeden z dzienników do ręki— i zaczął czytać. Czy czytał i co czytał, prawdopodobnie sam nie wiedział — oczy bowiem jego wpatrzone były nie w gazetę, a w okno wychodzące na ulicę. Godzina minęła, a pan Kalasanty Zleniecki jeszcze czytał i... chrapał.

Pan Jacenty tylko co powrócił z obiadu do domu, z zamiarem odbycia drzemki; narzekał na niestrawność i złe odżywianie się w miejscowej jadłodajni, do potraw bowiem niemógł się przystosować,— poszukiwał od tygodnia jakiego domu familijnego—gdzie mógłby się stołować—ale napróżno. Właśnie zasiadł w fotelu, gdy dało się słyszeć trzykrotne pukanie do drzwi.

— Kto tam?—zapytał—a nie otrzymawszy odpowiedzi—powtórzył zapytanie, idąc drzwi otworzyć.

— Swój, panie dobrodzieju, swój—dało się słyszeć poza drzwiami.

— Z czemże ten znowu przychodzi?.. i to teraz—niech go kaci — a tak radbym wypocząć po wczorajszej zabawie. Odsunął zatrzask — Zleniecki wszedł, a zatrzymując się w progu—zapytał. *(D. c. n.)*

cają mu 1 rb. 5 kop. dziennie z ogólnej kasy chorych, w roku następnym choroby, wypłacają mu połowę tej sumy. Z fabrycznej kasy chorych wypłacają w razie choroby 80 kop. dziennie. Związek robotniczy przychodzi z pomocą w każdym wypadku braku pracy; Towarzystwa Ubezpieczeń dają pomoc żonie i dzieciom wrazie śmierci męża i odwrotnie. Tak więc w każdej ciężkiej chwili życia, czy to w chorobie, śmierci, czy też braku pracy robotnik, będący członkiem powyżej wspomnianych instytucji, ma byt zabezpieczony, nie nęka go niepokój o los rodziny, nie staje przed oczyma widmo nędzy ukochanych w razie jego śmierci. Przez należenie do Związku robotniczego staje się członkiem wielkiej rzeszy robotniczej, solidarnie związanej wspólnością interesów i dążeniem do poprawy bytu braci robotniczej. Zdaje sobie sprawę, że jest jednym z licznej grupy ludzi, którzy przez swe uświadomienie i solidarność stanowią siłę, z którą każdy liczyć się musi. Będąc duchowo silny, w pracy wyćwiczony i materjalnie zabezpieczony, patrzy śmiało w przyszłość, zadowolony z życia, widzi szczęście swych dzieci w nauce, której odmawiać im nie myśli.

Rozmowa toczyła się żywo, gdy pociąg zatrzymał się na stacji Stróże, gdzie drogi nasze dzieliły się; trzeba było rozstać się z żalem z tym dzielnym, światłym, jasno patrzącym na życie, człowiekiem.

Stacje mknęły jedna za drugą, góry coraz wyższe, potoki bardziej rwące, widoki przesuwały się coraz piękniejsze, — nie oderwały jednak myśli od prowadzonej rozmowy. Cała otaczająca przyroda zdawała się mówić: pięknie tu, wzrok nasyca się czarem, ale bieda ludu wyziera zewsząd, żyto, owies rzadkie i niskie, domostwa liche, okienka w nich małe, nierzadko brak kominów, dzieci nędznie ubrane, brudne,—cóż dziwnego, że robotnik porzuca te piękne okolice, aby na obcej ziemi szukać lepszej doli.

Kiedyż nastanie moment, w którym kraj własny da każdemu chleba poddostatkiem, — ta ziemia, o której mówi Kuraś, głośny poeta, z wieśniaczej wychodzący strzechy:

„A ziemia, ziemia—taka urodzajna,
Taka pszeniczna--taka chlebodajna,
Że bez trudności jeden taki mały
Powiat, wyżywić zdołałby kraj cały!"

Kiedyż do nas zawita dzień szczęśliwy, w którym każdy robotnik uzdolniony do pracy, przestanie nękać się o dolę dzieci swoich i będzie żył spokojny, mając zapewniony los swojej rodziny nawet wrazie choroby lub śmierci.

Pociąg, posuwając się miarowo wciąż naprzód, wydawał głos, który zdawał się mówić:

„Przyjdzie czas, trzeba chcieć, — przyjdzie czas, trzeba chcieć...

Galicja — Żegiestów. *Aniela Chmielińska.*

Wrażenia z wycieczki do OJCOWA.

(Ciąg dalszy).

Jaskinię ową, podobno swego czasu badał jeden z profesorów krakowskich, odkrywszy tam różne przedhistoryczne wyroby ręki ludzkiej, oraz różnego rodzaju minerały i kości zamieszkałych ongi zwierząt.

Opuściwszy jaskinię Maszycką udajemy się w kierunku zachodnim obok skał: Grzybowej, Sukiennic, Golanki, Bukowca, Taljańskiej i Łaskawca, a następnie widzimy, iż dolina staje się coraz więcej płytsza, tak, iż w końcu prawie zatraca charakter skalistej, wskutek czego brzegi jej stają się niższe. Krajobraz jest tu mniej ciekawym, wróćmy zatem do Ojcowa.

Góra zamkowa znajduje się w środku doliny Prądnika.

Pomimo swej ruiny, dotąd zachowały się dwie baszty widoczne ze wzgórz okolicznych i na niewielkiej odległości, przy wjeździe do Ojcowa, ze strony Olkusza. Jedna z baszt lepiej zakonserwowana, tworzy rodzaj bramy ostrołukowej, a dość obszerna sala nad bramą, służy za Muzeum, którym opiekuje się Tow. przyjaciół Ojcowa.

Baszta największa, ośmioboczna, z ciosowego kamienia wapniaka, ozdabiała niegdyś całą dolinę, a choć dziś wygląda jeszcze dość okazale, a nawet wspaniale, to jednak prawie do połowy jest zburzona i coraz więcej rozsypuje się w gruzy, czyniąc wejście do wnętrza niedostępnym.

Góra, na której wznoszą się ruiny zamku, dostępną jest ze wszystkich stron, a drzewa rosnące na niej czynią wspaniały kląb, jakby ręką ludzką urządzony.

Od strony północnej i wschodnio - południowej piękny przedstawia się widok na mury zamkowe.

Z wałów obserwować można pobliskie dworki, figurę Matki Boskiej, a niżej przymocowaną do skały tablicę D-ra Niedzielskiego, b. dyrektora zakładu leczniczego Goplana.

Po zwiedzeniu południowej doliny zamku i zakładu leczniczego Goplana, udajemy się w stronę wschodnio - północną, w celu zwiedzenia doliny Prądnika, Grodziska, oraz Pieskowej skały.

Obok Goplany, widzimy kaplicę zbudowaną na korycie Prądnika, w stylu zakopiańskim.

Wewnątrz kaplicy znajdujemy trzy ołtarze w tymże stylu, oraz konieczne utensylja kościelne.

Opuściwszy progi kaplicy, udajemy się w kierunku już wymienionym powyżej, to jest wschodnio-północnym.

Po drodze spotykamy skaliste i lasem pokryte wspaniałe góry: Jarzową, Braciańki, Chmielnik, Ciche skałki, Dziada, dochodząc zaś do Grodziska, wzniesionego na wysokiej skale po lewej stronie Prądnika, widzimy kościołek z plebanją t. zw. Biskupim Pałacykiem, oraz kilkoma chatami.

Kościołek ten poświęcony był św. Salomei, dziewicy, córce Leszka V króla polskiego ur. 1202 r., zaślubionej Kolomanowi królowi Halickiemu.

Po za kościołkiem wzniesiony budynek w rodzaju trzech, zupełnie oddzielnych celek, służył na modlitwy św. Salomei.

Na murze cmentarnym widzimy pięć posągów z piaskowca, wyobrażających: Henryka Brodatego, Bolesława Wstydliwego, św. Kunegundę, Kolomana, męża św. Salomei, oraz św. Jadwigę Trzebnicką.

W kościołku, oraz na posągach, spotykamy napisy w języku łacińskim, dziś tak zatarte, iż z trudnością dają się odczytać.

Opuściwszy Grodzisko, idziemy dalej brzegiem prawym gór, mając po lewej stronie pola górzyste Kaliski, po prawej zaś drogę do Skały.

Drogą tą po pochyłości opuszczamy się znowu w dolinę Prądnika, a minąwszy kilka młynów i chat, zbliżamy się do Zamku w Pieskowej Skale, otoczonym szeroką grupą skał, na szczycie których rośnie sośnina.

Dostawszy się na górę zamkową i okrążywszy bastjon, widzimy nad bramą wejściową, prowadzącą do wnętrza zamku, tablicę z następującym napisem w języku łacińskim:

„Zamek ten przez Piotra Szafrańca, wojewodę Sandomierskiego roku 1582 wystawiony, z biegiem czasu dwukrotnie pożarem zupełnie zniszczony, Sobiesław August, hrabia na Mieroszewicach Mieroszewski, kawaler orderu św. Grzegorza W., członek honorowy krakowskiej Akademji umiejętności, majoratu Mieroszewskiego i hrabstwa Pieskowej Skały dziedziczny Pan, odbudował i przyozdobił 1864—1877".

Pięcioboczny dziedziniec, którego narożniki opatrzone basztami, zasłonięty jest zupełnie nizką balustradą, na środku zaś dziedzińca widzimy basen z fontanną.

Budowle otaczające dziedziniec dwupiętrowe, baszty zaś czteropiętrowe.

Na jednej z bram ustawiony jest posąg N. P. Niepokalanej, u spodu którego wyryty 1877 rok.

Minąwszy wieżę zegarową, wchodzimy na stary dziedziniec, z którego drzwi prowadzą do restauracji mieszczącej się w dawnych — dziś przerobionych — salach rycerskich, zkąd korytarzem dostajemy się na I piętro.

W korytarzu widzimy zbrojnych rycerzy, wykutych z ciemnego marmuru.

Pierwsze piętro mieści obszerną salę balową, obok salę gier, a następnie bibljotekę zamkową, otwartą dla mieszkańców zamku oraz przyjezdnych gości.

Na drugim piętrze mieści się kaplica z zakrystją.

Zamek Pieskowej Skały obecnie został odrestaurowany i obrócony na użytek letników.

Tuż u stóp zamku, zamieszkiwane przez letników są dworki: Moniuszki, Szopena, Mickiewicza, Rusałka, Dygasińskiego, pod Sokolicą, Słowackiego i Krasińskiego.

Mieszkańcy zamku oraz sąsiednich dworków żalą się, iż piękne lasy Pieskowej Skały padają pod ciosami nieubłaganej siekiery. (d. n.)

Wład. Fultyn.

Wspomnienie.

Perłowy ranek—we mgle spowity różanej,
Sad modli się jasnemi kwiatami jabłoni.—
Z kielichów, jak z kadzielnic—obłok kwiet-
[nych woni
Ulata w błękit — wizja postaci kochanej.
Wspomnienie mię oplata chwili zapomnia-
[nej
Srebrną przędzą przypomnień,— głowę na
[pierś kłoni...
Czuję ciepło jej drogich, dobroczynnych
[dłoni
Oczy mrużę — by złudy nie stracić świet-
[lanej,
Więc wróciłaś — o jasna! i po tylu latach?
Gdym już pamięć o tobie pogrzebał roz-
[pacznie,
Zjawiasz się teraz — duszą przebywając
[w kwiatach...
A ja serce zamknąłem—uchylę niebacznie
Lecz wróć! — oczy otwarłem — ręce śpią
[na płatach
Kwiecia jabłoni. — Czy się skończone —
[nie zacznie?

Amelja Hauszyldówna.

Kronika miejscowa.

+ **Pożegnanie Dyrektora „Lutni" Łowickiej.** W sobotę dnia 12 sierpnia r. b. zebrani w lokalu własnym członkowie czynni „Lutni", panie i panowie, z wiceprezesem p. Łagowskim na czele, żegnali sympatycznego swego dyrektora, p. Leona Słósarskiego, któremu obowiązki służbowe nie pozwalają zajmować się zdala od miejsca urzędowania. Pan S. objął kierunek „Lutni" w listopadzie 1907, to jest w najkrytyczniejszym momencie tej instytucji. Stan finansowy był opłakany, chóry tak jakby nie istniały, bez kierownika i bez wiary w siebie. Wtedy p. Słósarski ofiarował swą pomoc bezinteresownie i dawał ją do 1908 roku. Dzięki jego pracy „Lutnia" już w kilka miesięcy mogła wziąć udział w zjeździe stowarzyszeń śpiewaczych w Skierniewicach, a na następnym w Łowiczu — zdobyła palmę pierwszeństwa. W rok potym „Lutnia" urządza wielki koncert symfoniczny, na którym widnieją dzieła tej miary, co 3-ci akt Halki, nie licząc wielu koncertów mniejszych i wieczornic, zawsze licznie uczęszczanych przez mieszkańców naszego grodu. P. S., zawsze chętny w służeniu dobrej sprawie, wysoko muzykalny, subtelny i wytworny, umiał sobie pozyskać wszystkich członków, to też moment pożegnania był nadwyraz smutny. P. Łagowski w imieniu „Lutni" składając żeton pamiątkowy, w dłuższym przemówieniu zaznaczył, jak wiele „Lutnia" swemu dyrektorowi zawdzięcza, jak trudno będzie pogodzić się z myślą rozstania się i że trudno go będzie zastąpić.

Na co p. S. oświadczył, że jakkolwiek zmuszony okolicznościami opuścić „Lutnię" Łowicką—duchem zawsze będzie przy niej i radą, oraz doświadczeniem swoim, wspierać ją będzie—a gdy wypadnie potrzeba—stawi się zawsze i wszędzie. Poczym kółko bliższych przyjaciół zaprosiło p. S. na pożegnalną kolację do p. Markowskiego, gdzie kilka godzin przyjemnie spędzono—żegnając sympatycznego dyrektora — daj Boże—nie na długo!

+ **Majówka kolejarzy.** W ubiegłą niedzielę odbyła się zapowiedziana przez nas poprzednio Majówka w Głownie, na rzecz 40-go koła „Jedności". Zainteresowanie publiczności było dosyć duże i pomimo tropikalnego gorąca, z Łowicza wiele wybrało się osób, jednak na miejscu doznaliśmy pewnego rozczarowania. Organizatorzy nie wypełnili wszystkich zapowiedzianych afiszami niespodzianek i numerów. Nie było balonów, poczty i innych atrakcji. Zabawa ograniczała się jedynie do tańca. Tańczono na zabój, zarówno w urządzonej na ten cel altanie, jak i na wolnym powietrzu. Przy 36° R. kręcono się tak zapamiętale, że pot strumieniami lał się. Każdy uważał sobie za obowiązek „raz do koła, raz do koła" i starsze panie, i dzieci, i panienki, i wiejskie dziewczęta. Tańce prowadził zawsze niezmordowany p. Klimaszewski i jego to donośny głos rozlegał się daleko po lesie—płosząc sarny, zające i ptactwo, wprowadzając w zdumienie kilkusetletnie dęby, pozostałe jeszcze gdzie niegdzie z dawnych puszcz głowieńskich, a będące świadkami krzyżackich grabieży i mordów, jęków prowadzonych do Malborga niewolników, ryku niedźwiedzi, bawołów i kwiczenia rozpłatanego oszczepem odyńca! I powtarzały dęby dębom, bukom buki—że coś pomyślnego spotkało ten naród, że tak radośnie krzyczy i cieszy się i kręci się w kółko. „To tylko tak, z gorąca"—odrzekła stara sosna.—„Prababka moja opowiadała, że przed tysiącem lat, również tu tak tańczono naokoło świętego dębu, tam na wzgórzu, lecz z większą powagą i bez takiego krzyku".

Dwie orkiestry przygrywały do tańca, jedna Łowickiej straży ogniowej ochotniczej, druga z cukrowni „Konstancja" pod dyrekcją p. Baczyńskiego; jedna i druga spisywały się dzielnie, grając na przemiany, i bodaj, że to było jedyną atrakcją zabawy. Bufety za to miały powodzenie, zwłaszcza „Cukiernia", gdzie oprócz lodów, były chłodzące napoje i te cieszyły się dużym zapotrzebowaniem; przyznać tu trzeba, że znakomicie i prędko byli wszyscy obsługiwani, co zawdzięczać należy rodzinie państwa Cioth, która z całym poświęceniem spełniała trudny ten obowiązek wraz z innemi paniami—ku ogólnemu zadowoleniu.

Sympatycznym był również pochód dzieci z chorągiewkami, w fantastycznych strojach, z orkiestrą na czele i milusińscy z dumą szli przy dźwiękach orkiestry; szkoda tylko, że za mało się nimi zajmowano, należałoby urządzić dla nich jakieś ogólne gry i turnieje, jak to miało miejsce na zabawie szkoły handlowej żeńskiej, w ogródku miejskim, z oddziałami freblowskimi.

Upał był coraz większy, od tańca tumany pyłu roznosiły się dokoła, że oddychać było trudno, udaliśmy się w dalszą część lasu, by świeżego zaczerpnąć powietrza, zdala widniała polana na wzgórzu—lecz wstrzymała nas dziwna zapora: las był przegrodzony sznurem i stojący obok człowiek ani podejść, ani przeskoczyć sznura nie pozwolił. „Dla czego, sprawiedliwy człowieku, bronisz nam tego, co nie należy do ciebie?—wszak my tylko powietrza chcemy!" „Dziedziczka nie pozwala",—brzmiała lakoniczna odpowiedź. „Jak była majówka łódzka—to też dla powietrza przyszli i las zapalili". Argument poważny, nie nalegaliśmy więc dłużej, lecz z obowiązku dziennikarskiego zapytaliśmy o nazwisko dziedziczki. „Pani Bielecka, z Łodzi, o tam, siedzi na górce — są tu na letnim mieszkaniu". Przyjrzeliśmy się zdala dziedziczce—podobną była do innych ludzi—a jednak broniła nam powietrza. Łódź widocznie pozbawia ludzkich uczuć, — złe miasto!..

Powoli majówkowicze zaczęli się zabierać do odwrotu. Około 9 wieczorem przybyliśmy do wagonu — lecz wejść do niego nie sposób, stopień od ziemi na dwa łokcie! Tacy sympatyczni i praktyczni ci kolejarze — nie przewidzieli jednak tego, że fizycznym niepodobieństwem było podnieść tak wysoko nogę — jeszcze paniom, w „żupkach letkich";—co te biedactwa się nie namęczyły, próbowały kolanami wejść na pierwszy stopień—to znów na drugi nie miały czym wchodzić, więc zeskakiwały napowrót i dopiero, królowie stworzenia brali w objęcia te idealne i te wymodlone i stawiali na stopniach — poczym już same wchodziły. A może celowo nie przygotowano krzeseł do wchodzenia? — „bo ci kolejarze, to też są!"—jak się odezwała jedna ze znawczyń tej sympatycznej branży.

Po usadowieniu się w wagonach,—rozpoczął się przykry okres oczekiwania ruszenia pociągu; ściemniało się coraz bardziej, — już na drodze do lasu nic widać nie było, czasem zapalony papieros wskazywał, że ktoś idzie drogą, czasem ze świeczką szła jakaś gromadka. Nareszcie zapalono w wagonach świece i te rzucały słabiutki refleks na drogę. Teraz zauważyć można było gromadki schodzące po schodkach z wysokiego wału. W tem kilku cyklistów nadjechało od strony lasu i zamiast schodkami zaczęli schodzić po pochyłości wału; nagle zniknęli, za nimi w ślad poszła wielka trąba orkiestrowa i także zniknęła. Nareszcie ciemności się rozjaśniły, ktoś nadszedł ze świecą i ujrzeliśmy u stóp wału w głębokim rowie koziołujących się razem, ludzi, rowery i trąbę. Powoli rów zaczął się opróżniać. Gospodarze powinni i to przewidzieć i chociaż jedną latarkę wetknąć na kołek w tym miejscu.

Punkt o godz. 10 pociąg ruszył i o godz. 11-ej szczęśliwie stanęliśmy na stacji. Ani jednej wolnej dorożki. Tysiąc ludzi szło drogą Kaliską łamiąc nogi, przewracając się i przeklinając tych, co tę drogę zbudowali, aby ludzką powiększać niedolę. Każdy z nas padając po raz dziesiąty, podnosił się z tym przeświadczeniem, że znowu upadnie. Poczym dotarliśmy do ulicy Warszawskiej i tu około domu byłego radcy miejskiego, za kupą kamieni, leżała przewrócona bryczka, zaś na samej kupie—stos ludzkich ciał, powiększający się ciągle. W tym księżyc wychylił się z poza chmur i sztuczna barykada zaczęła się podnosić. Mniej potłuczeni szli dalej z pewnym nawet humorem, śpiewając znaną piosenkę: „Pan radca syt, pan radca zdrów, on wniesie to na sesję". Pokonawszy ostatnią tę przeszkodę—szczęśliwie dostaliśmy się do domów.

+ **Studnie artezyjskie.** W przewidywaniu ostatniej cholery, zagrażającej naszemu krajowi, z niebywałym pośpiechem przystąpiono w Łowiczu do budowy dwóch artezyjskich studzien. Dla jednej z nich wybrano miejsce na Nowym-Rynku, gdzie i wybudowano. Drugą zaś powzięto zamiar wybudować na skrzyżowaniu się ulicy Browarnej ze Zduńską, jako w punkcie najludniejszym. A ponieważ wspomniane ulice, jako zbyt wązkie, do tego nie nadawały się, postanowiono nabyć od którego z właścicieli posesji odpowiedni kawałek placu i ostatecznie wybór padł na część placu przy Browarnej ulicy, należącego wówczas do p. Silberberga; lecz ostatni postawił zbyt wygórowane żądanie, co zmusiło Magistrat do wybudowania studni na Starym-Rynku, naprzeciw posesji obecnie należącej do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Na budowę obydwóch wspomnianych studzien, miasto wydatkowało znaczny kapitał, bodaj sięgający sumy 10 tysięcy rubli. Tymczasem tylko jedna z tych studzien do dziś funkcjonuje dobrze, a mianowicie na Nowym-Rynku—druga zaś na Starym-Rynku, po kilku latach funkcjonowania, zaszła piaskiem i pomimo usiłowania naprawienia jej, na co jeden z przedsiębiorców wydatkował dosyć znaczny kapitał, stoi bezużyteczną. Niezależnie od wspomnianych studzien, obecnie nowy właściciel posesji po p. Silberbergu — pan Kwiatkowski, oceniwszy pożytek, jaki może osiągnąć dla swej posesji, po wybudowaniu na niej artezyjskiej studni, plac potrzebny pod budowę ostatniej oddał bezpłatnie i studnia prawie że jest na ukończeniu. Ze względu na to, że technika szybkim krokiem postępuje naprzód, czy nie należało by naszej municypalności porozumieć się z przedsiębiorcą, budującym studnię na Browarnej ulicy, ażeby za jednym zachodem wyreparował nieczynną studnię na Starym-Rynku, na co w swoim czasie w budżecie miasta był przeznaczony odpowiedni fundusz. Szkoda przecież tak znacznego kapitału, wydatkowanego na rzecz nieużyteczną.

+ **Zarząd Związku Księgarzy Polskich** nadesłał nam następujący curkularz: Wobec ujawnionej przez władze śledcze systematycznie uprawianej w księgarniach warszawskich kradzieży książek, niżej pod-

pisane firmy wydawnicze, zmuszone do przedsięwzięcia energicznych kroków w celu ukrócenia i wytępienia uprawianych nadużyć, zawiadamiają niniejszem pp. księgarzy i publiczność, że nadal wydawnictw swoich i komisów antykwarjuszom, nawet po cenie katalogowej (ordinair), nie sprzedają i że przeto nowe egzemplarze książek przez firmy niżej podpisane wydanych, lub na skład główny otrzymanych, które antykwarjusze ofiarować będą pp. księgarzom lub publiczności, pochodzą z kradzieży.

Nabywając z tego źródła książki pp. księgarze i publiczność, świadomie przyczyniać się będą do tolerowania i popierania handlu przedmiotami kradzionemi.

Gdyby ujawniono przez zorganizowaną i stale istniejącą obronę prawną, że jakakolwiek księgarnia sprzedaje nasze nakłady i komisy antykwarjuszom lub też nabywa je z tego źródła, niżej podpisane firmy wydawnicze niniejszem zobowiązują się do zerwania z księgarnią tą wszelkich stosunków handlowych i do solidarnego użycia jaknajenergiczniejszych kroków i wystąpień przeciw księgarni, świadomie złodziejstwo popierającej.

Warszawa, dnia 27 lipca 1911.

M. Arct w Warszawie, G. Centnerszwer i Spółka w Warszawie, Ludwik Fiszer w Łodzi, Gebethner i Wolff w Warszawie i Lublinie, E. Wende i Spółka w Warszawie.

+ ***Wystawa obrazów.*** Inicjatorzy wystawy obrazów na cel dobroczynny, zanim przystąpią do uzyskania pozwolenia Władzy, pragnęliby dowiedzieć się, jakie mianowicie obrazy, kwalifikujące się na wystawę, są w posiadaniu różnych osób. Za naszym przeto pośrednictwem proszą wszystkich tych, którzy posiadają jakiekolwiek obrazy olejne i sztychy, aby bez względu na ich małą nawet wartość — raczyli zawiadamiać komitet, gdyż często się zdarza, że bardzo dużo osób posiada płótna nawet cenne i nie zna ich wartości. Dla ułatwienia, osoby posiadające choćby jeden obrazek, proszone są o wrzucenie swego adresu do skrzynki „Łowiczanina" z napisem na kopercie „Wystawa." Ze względu, że w mieście naszym przez krótki czas jeszcze bawić będzie artysta malarz p. Pilati, jak również kilku młodszych adeptów sztuki, — byłoby bardzo pożądanem, adresy nadesłać bezzwłocznie, gdyż wyżej wzmiankowani panowie zaofiarowali się łaskawie obejrzeć wszystkie obrazy i sztychy i nadające się na wystawę, zakatalogować. Jks. Prałat Karpiński również przyrzekł łaskawie użyczyć swej pięknej kolekcji. Inicjatorzy są przekonani, że przy dobrej woli wszystkich, zamierzenie to udać się powinno, chociażby dla tego, że w Łowiczu nigdy jeszcze nie było.

Dodać należy, że Komitet wystawy przyjmie na siebie bezwzględną odpowiedzialność za wszelkie mogące wyniknąć straty i uszkodzenia, których, ze względu, że rozmieszczanie odbywać się będzie pod osobistym nadzorem artystów — obawiać się nie należy.

+ ***Przedstawienie amatorskie „Lutni".*** W sobotę 19 sierpnia odbędzie się w miejscowym teatrze przedstawienie „Lutni" Łowickiej, na które złożą się „Inteligent" Gorczyńskiego, komedja w 1 akcie, oraz dwuaktowa nadzwyczaj wesoła komedja Skarbka-Borowskiego: „Inżynierowie jadą". Ponieważ zewsząd dochodzą nas narzekania na straszne w Łowiczu nudy— będziemy mieli sposobność zebrać się razem, przypomnieć się sobie i „Lutni" przysporzyć dochodu. Wszędzie, gdzie trzeba uzupełnić program, czy na cel jaki urządzić koncert, zwracamy się zawsze do „Lutni" o pomoc, słuszną więc jest rzeczą, abyśmy i jej pomogli. Wszakże i obecnie, w urządzającej się zabawie na rzecz straży ogniowych Łowickiej i Bolimowskiej „Lutnia" udział przyjmuje. Pomagajmy więc sobie i wspierajmy się wzajem.

+ ***Pożar.*** W dniu 14 b. m. zapalił się z niewiadomych przyczyn zagajnik przy Arkadji, należący do Ks. Janusza Radziwiłła z Nieborowa. Ogień umiejscowiono, dzięki dzielnej straży ogniowej Łowickiej wraz z jej naczelnikiem p. Antonim Trawińskim. Spaliło się około $^1/_4$ morgi zagajnika.

+ ***Nasi dorożkarze***, przy każdej sposobności narzekają na obecne czasy ciężkie. Dziwić się też należy, dlaczego przy nadarzającej się sposobności nie umieją korzystać z zarobku, czego mieliśmy dowód w dniu 13 sierpnia w niedzielę po majówce T-wa „Jedność". Po nadejściu pociągu o godzinie 11-ej z 1000 przeszło wycieczkowiczów, przed stacją Łowicz-Kaliski zastaliśmy tylko trzy dorożki. A przecież przyjazd był afiszami ogłoszony. Ciekawa rzecz, czym wytłómaczyć takie lekceważenie zarobku.

+ ***Zabawa 27 sierpnia*** na rzecz straży Łowickiej i Bolimowskiej zapowiada się wspaniale. W organizacji jej bierze czynny udział bardzo wiele osób, zarówno pań, jak i panów. Bo też pracy organizatorzy mają bardzo dużo, ażeby wypełnić całkowity program zabawy. A na program ten składają się zabawy dziecięce, popisy gimnastyczne, tańce, confetti, macoletti, poczta, kosze szczęścia, śpewy chóralne „Lutni", śpiewy amatorskie, ognie bengalskie, rakiety i t. d. Park będzie iluminowany i udekorowany kioskami i t. p. Na miejscu czynne będą bufety i cukiernia. Powodzenie zabawa ma zapewnione. Oby tylko pogoda dopisała.

+ ***W kwestji cukrowni*** przypominamy raz jeszcze, że zebranie w sprawie omówienia budowy cukrowni w Łowiczu odbędzie się 25 b. m. t. j. w piątek o godzinie 10 rano.

+ ***Osobiste.*** D-r. Ludwik Szymanowski powrócił z zagranicy.

+ ***Kutnowskie Okręgowe T-wo Rolnicze*** urządza d. 2 września r. b. pokaz i premjowanie inwentarza włościańskiego na placu strażackim w Kutnie. Inwentarz powinien być przyprowadzanym w dzień pokazu na godz. 7 rano. Nagrody będą rozdane dla członków kółek rolniczych w odznaczeniach honorowych i w naturze, a dla niećzłonków tylko w odznaczeniach honorowych. Podczas premjowania—będzie urządzona wystawa włościańskich narzędzi rolniczych i mleczarskich i będą wygłoszone odczyty o hodowli inwentarza.

Wejście na pokaz bezpłatne.

OFIARY.

Dla księżaka, pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie, złożyli: Jan Wódka z Bąkowa 20 kop.; Stanisław Wódka z Bąkowa 15 kop.; Konstanty Sieczkowski 15 kop.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzo chętnie uwzględniać będziemy głosy publiczności, dotyczące sprawy gaszenia pożarów, o ile głosy te zdradzać będą pewną znajomość rzeczy. Braków u nas jest bardzo wiele, z czego zdajemy sobie sprawę, i wciąż Straż nasza dąży do ulepszenia i ułatwienia sposobów gaszenia. Niestety, wzmianka w № 11 „Łowiczanina" o sprowadzaniu do pożaru pustej beczki dowodzi zupełnej nieznajomości taktyki pożarniczej i dla tego uwzględnioną być nie może. Jednocześnie wyrażamy swe ubolewanie, że wzmianka o gaszeniu pożaru w domu p. Pągowskiego na Nowym Rynku mija się z rzeczywistością o tyle, że strażacy nasi, zawsze chętni i skorzy, pierwsi przybywają do pożarów (niekiedy bez uniformu) i gaszą je w zarodku, jak to miało miejsce już kilka razy w roku bieżącym; to samo było przy gaszeniu pożaru w domu p. Pągowskiego na Nowym Rynku.

Prezes Straży St. Stanisławski.

Naczelnik Straży A. Trawiński.

Szanowna Redakcjo „Łowiczanina!"

Oto już 6 lat dobiega kiedy zostało założone muzeum Łowickie, a ja Księżak, tak blizko Łowicza mieszkający, dopiero teraz 13 sierpnia odważyłem je się zwiedzić. Najprzód żałuję tego, że wcześniej nie poszedłem zobaczyć tego skarbu Łowicza i ziemi Łowickiej. Mój Boże, kiedy mi stanie przed oczyma ten gwóźdź w Rzymie zrobiony, na podobieństwo tego, którym był przybity nasz kochany Zbawiciel, albo kolce z korony cierniowej, wtedy od żalu powstrzymać się nie mogę. Kochani bracia Księżacy i czytelnicy Łowiczanina, może żeście nawet pojęcia nie mieli, jakimi gwoździami był przybity Pan Jezus, możecie to zobaczyć w muzeum Łowickim. Lecz to nie jest ten, którym był przybity Pan Jezus, tylko Cystersi w Rzymie patrzą na tamten i podobne gwoździe odrabiają. A to nie jest fałszem, bo jest aprobowany pieczęcią papiezką, tak samo i kolec z korony cierniowej i wiele, bardzo wiele i świętości naszych, wiele starożytności, o których nawet pojęcia nie mamy, że coś podobnego w Łowiczu być może i nie jeden może pomyśli, że 20 kopiejek to drogo. Ale proszę pójść zobaczyć, to pewno, kochany bracie, powiesz pół rubla bym dał, lecz tu i tego nie trzeba, bo kochany pan Tarczyński, ten miłośnik ludu polskiego, dla księżaka w sukmanie naznaczył wejście tylko 10 groszy. Wszyscy byśmy pragnęli zobaczyć skarbiec Jasnogórski, ale nie możemy go widzieć, bo gdy przyjdziemy z kompanją na Zielone Świątki, wtedy skarbiec jest zamknięty, bo podczas dużego odpustu i dużego zgromadzenia ludzi, wejście jest wzbronione, więc nie możemy go zobaczyć. Otóż, bracia, zanim zwiedzimy skarbiec Częstochowski, proszę was serdecznie i po przyjacielsku, zobaczcie muzeum Łowickie, a jak mało nas było księżaków w muzeum! Ja, naprzykład, na bilecie wejścia do muzeum miałem numer sto trzynasty, jak bardzo mało było przedemną ludzi w muzeum. A teraz za pośrednictwem naszego „Łowiczanina" chcę podziękować temu miłośnikowi ludu wiejskiego, który nie dla siebie żyje, ale dla wszystkich, panu Tarczyńskiemu i wszystkim panom i paniom, którzy się przyczynili do powstania muzeum w Łowiczu. Bóg zapłać! Jak również naszemu kochanemu redaktorowi „Łowiczanina," który nam daje oświatę dobrą i trzyma jedność z kochanymi naszymi kapłanami.

Księżak i stały czytelnik „Łowiczanina."

KORESPONDENCJE.

Głowno.

Dnia 6 sierpnia r. b. odbyło się w Głownie zebranie członków kółka rolniczego „Praca.” Na zebraniu tym z inicjatywy członka kółka p. Józefa Otavy z Dmosina, postanowiono urządzić dnia 10 września r. b., w sali kółka rolniczego, Pokaz wszystkich nasion produkowanych w gospodarstwie rolnym, a więc zbóż, strączkowych, koniczyn, traw i t. p. oraz kartofli. Wybrano również komitet organizacyjny, który zajmie się urządzeniem pokazu, opracowaniem ustawy takowego i zbierze możliwie największą ilość okazów ziarn i nasion, podług odpowiednich deklaracji, od okolicznych włościan i obywateli, członków i nie członków kółka. Do Komitetu wybrano p. p. ks. proboszcza Żabczyńskiego z Głowna, Kączkowskiego z Lubiankowa, Otavę z Dmosina, Fortunę z Paleńca, Grabowicza z Rudnika, Górskiego z Głowna i Paszkowskiego ze Szczecina. Członkowie Komitetu już rozpoczęli pracę, każdy w swej najbliższej okolicy, a na zebraniu Komitetu, które odbędzie się dnia 20 b. m. i r. każdy zda sprawozdanie ze swej działalności. Ponieważ bilety wejścia będą bardzo tanie, bo zaledwie 10-cio kopiejkowe, spodziewany jest liczny zastęp gości zwiedzających tę pouczającą wystawę. Daj Boże, aby pokaz taki udał się nietylko w Głownie, ale i we wszystkich kółkach w Łowickiem, które powinny pójść za przykładem sąsiedzkiej „Pracy!” *Racibor.*

Wiadomości rolnicze.

Ze Świeryżskiego kółka rolniczego. Na zebraniu d. 13/VIII b. r. postanowiono wspólnie zakupić nawozy sztuczne, nasienie żyta, wyki i węgiel kamienny. Poprzednie zebranie wydelegowało dwuch członków Zarządu, aby powzięli informacje o cenie nawozów sztucznych. Najniższą cenę, jako dla instytucji rolniczej, ofiarowała Łowicka Fabryka Chemiczna, jednak kółko postanowiło wstrzymać się z zamówieniami do czasu, aż poda swe ceny świeżo powstała Łowicka filja Syndykatu rolniczego.

Powzięto następującą uchwałę: Połowę pieniędzy uzyskanych z procentów przy zakupnie różnych rzeczy (nawozów sztucznych, nasion itp.) oddawać bezpośrednio na rzecz poszczególnych członków, robiących owe zakupy, drugą zaś składać do kasy kółkowej do rozporządzenia według powziętych później uchwał, naprzykład, użyć je na kupno siewnika, lub innego narzędzia, które wypożyczać będą członkowie za pewną niską opłatą, a w podobny sposób uzbierana suma, służyłaby do nabycia takiegoż narzędzia, po zużyciu się jego, lub naprawy starego.

Pogadanka o uprawie żyta była nadzwyczaj ożywioną. Okazało się między innymi, że dość często mało zwraca się uwagi przy siewie, tego najważniejszego u nas zboża, aby ziemia była należycie odleżała; nawet gdy roboty zmuszają nas do dania jednej orki tylko, łatwo przyśpieszyć ten proces przez puszczenie ciężkiego wału pierścieniowego, niestety, narzędzie to jest nadzwyczaj mało rozpowszechnione między gospodarzami w Łowickim. Jeszcze doskonalszym narzędziem do tego celu jest tak zwany ugniatacz podglebia Cambella, który bardzo energicznie uskutecznia tę czynność: z jednej strony współchnia wierzchnią warstwę, chroniąc spodnią od wysychania, z drugiej — ugniata tę ostatnią na głębokość całej skiby, czego nigdy nie dokona zwykły walec, nawet ciężki pierścieniowy. *E. D.*

Odmiany żyta u nas do siewu odpowiednie. Odmiany żyta, choć jest ich wiele, nie różnią się bardzo od siebie i wyróżnia się je zwykle według kształtu i budowy kłosa, wysokości słomy, długości i kształtu plewy. Przy sprowadzaniu odmian zagranicznych, szczególnie z miejsc odznaczających się cieplejszym klimatem i żyzniejszą glebą, trzeba liczyć się z tą możliwością, że wkrótce one wyrodzą się, a przy ostrej zimie, mogą przepaść.

Nie potrzeba, jak żyto petkuskie, zdaje się dość u nas zaaklimatyzowane, trafia się, że zupełnie wymarza. Dla tego należy swojskie odmiany roślin usilnie pielęgnować i uszlachetniać, a mamy już ich dużo między żytami: „żyto polskie” tak zwane „regenerowane” z Mikulic koło Przeworska w Galicji, hodowane starannie przez słynnego rolnika-praktyka p. Jerzego Turnau, „żyto podlaskie” wyhodowane w Sobieszynie z miejscowego włościańskiego, przez Dr. A. Sempołowskiego. Obydwie te odmiany są odporne na zimę i plenne. „Podlaskie” (inaczej „Sobieszyńskie”) szczególnie nadaje się na gorsze grunta, na lepszych wylega. Z zagranicznych polecenia godne są probsztajskie o pięknym długim kłosie z Pomorza, szlanstedtskie z Prus, odznacza się wysoką słomą i grubym ziarnem, wymaga jednak żyznej gleby. Nadaje się również na mieszanki z wyką piaskową. Nareszcie najbardziej rozpowszechnione u nas żyto z Petkus w Prusach, o kłosie krótkim ale nabitym, o słomie również krótkiej lecz sztywnej, co chroni go od wylegania. *E. D.*

Tydzień polityczny.

W Anglji bez gwałtów i bez rozlewu krwi zakończyła się od paru lat trwająca walka konstytucyjna pierwszorzędnego znaczenia, mianowicie walka o władzę między izbą niższą i wyższą. Jak wiadomo, projekt rządowy, ograniczający władzę lordów, został przyjęty przez izbę gmin i odrzucony przez izbę wyższą. Przyjęty powtórnie przez izbę gmin, w ostatnim tygodniu znalazł się po raz drugi w izbie wyższej. Gdyby teraz znów przez izbę lordów był odrzucony, król Jerzy, zgodnie z życzeniem rządu, popieranego przez izbę gmin, zamianowałby odrazu taką ilość nowych lordów, jakaby była dostateczna dla zwycięzenia opozycji (około ½ tysiąca). Masowe upieczenie tak znacznej liczby świeżych lordów zdyskredytowałoby wielce tę godność arystokratyczną i obniżyłoby niesłychanie powagę samej izby wyższej. Pod naciskiem więc zapowiedzianej groźby, lordowie woleli ustąpić przed stanowczą wolą narodu i przyjąć nienawistny im projekt (zwany veto-bil albo parlament-bil) w takiej postaci, w jakiej żądała izba gmin. Tym sposobem naród angielski w demokratycznym swym pochodzie uczynił wielki krok naprzód: pozostawił wprawdzie izbę wyższą z jej purpurowemi fotelami, ale tak ograniczył jej władzę, że odtąd nie będzie ona mogła hamować lub udaremniać postępowej i reformatorskiej pracy parlamentu. W izbie gmin skupia się teraz właściwie cała władza prawodawcza kraju: przedstawicielstwo narodowe zyskuje swój najpełniejszy wyraz.

W Persji stan opłakany. Zdetronizowany szach Mohammed-Ali ze swymi dzikimi hordami zbliża się do Teheranu. Rząd perski często zmienia się i dla tego jest chwiejnym. W polityce wewnętrznej i zewnętrznej brak jakiegokolwiek stałego programu. Medżylis na tajne wydatki rządu asygnował 300 tysięcy tumanów. Na granicy perskiej (w pobliżu Urmji), znajdującej się w sferze wpływów Rosji, Turcja gromadzi wojska, ku niezadowoleniu Rosji.

W sprawie marokańskiej Niemcy pod wpływem energicznego wystąpienia Anglji czynią ustępstwa. Rokowania francusko-niemieckie trwać mają jeszcze przez czas dłuższy.

W Portugalji zgromadzenie narodowe przyjęło projekty ustawy o mianowaniu prezydenta republiki i o płaceniu djet posłom i senatorom.

Na Węgrzech tworzy się partja republikańska.

Nadesłane książki.

O życiu i czynach Króla Kazimierza Wielkiego z okazji sześćsetnej rocznicy jego urodzin w Kowalu (1310—1910) przez Ks. Stanisława Jackowskiego proboszcza. Włocławek 1910. 8-a większa Str. 92.

Dawnych olbrzymów przed wami postawię,
I z niemi wskrzeszę świat stary, zamarły,
Może choć wtenczas przy waszej niesławie,
Z wstydem przyznacie, że jesteście karły.

Zapewne ks. Jackowski, zabierając się do napisania swej książeczki, powyższe słowa rozpamiętywał, albowiem czyny i życie Kazimierza i stan obecny, w całości do przytoczonego czterowiersza dadzą się zastosować.

Autor, w odezwie „Do Czytelnika,” prosi wszystkich, lecz szczególniej „młodzież polską,”—„nie gardźcie tą małą książeczką, weźcie ją do ręki bez uprzedzenia, czytajcie w czasie wolnym od zajęć, z uwagą, a zapewniam Was, że zawarta w niej prawda historyczna i moralna, sama do serc waszych przemówi, umysł rozjaśni i pouczy jak żyć należy.”

Szanowny Kapłan, Magister Św. Teologji, pełen wiedzy, ze skalpelem w ręku, a miłością w sercu, szczegółowo śledzi życie „Szermierza polskiego imienia, mecenasa sprawiedliwości, mściciela tyranji, pogromcy anarchji, patrona ludu wiejskiego, krzewiciela oświaty, apostoła cywilizacji.” Mówi o spisaniu praw w księgi, tak zwane „Statutami,” o fundacji największej uczelni „Akademji” na Bawole pod Krakowem, o zbudowaniu 13 kościołów własnym kosztem (Wiślica, Szydłów, Zagość, Kargów...), wielu klasztorów, 46 zamków obronnych, 26 murów, któremi miasta opasał (Piotrków Wieluń...). Pisze, że był to król dla wszystkich łaskawy: „między królami i panującymi swego czasu przodował łagodnością umysłu i ludzkością.” Budował wodociągi, zakładał schroniska dla nędzy, zapaśne śpichlerze, z których korzystali nawet cudzoziemcy, a jednak, „historja tego monarchy zaznacza białe karty dziejów jego, czarnemi plamami, jakby raz jeszcze chciała stwierdzić prawdę, iż niema pod słońcem człowieka bezwzględnie doskonałego, kiedy nawet słońce choć najjaśniejsze, w dziełach stworzenia... zaćmieniu ulega.” W rozdziale „Si finis bonus, laudabile totum” (Dzieło godne pochwały, jeżeli je uwieńczy koniec pomyślny), miłośnik króla, usprawiedliwia go w ten sposób: „gdy dziesięcioletni Kazimierz wyjechał wraz z siostrą do stolicy Węgier, na dwór szwagra Karola (Roberta), znalazł tam wzory wprawdzie dla wie-

dzy młodego ponętne, lecz nie wszystkie budujące i naśladowania godne," to też kiedy „w życiu rodzinnem, w domowem ognisku nie znalazł zadowolenia, ani mógł zwać się szczęśliwym," tymbardziej, że w moralnych zasadach karności chrześcijańskiej nie był ugruntowany, kroczył jak i inni utartym wieku obyczajów torem... nieposkromiony w żądzach, czcił idealy zmysłowe, przez namiętność wymarzone," a „Esterka w niczem do świętej biblijnej imienniczki niepodobna."—„wiele mu przyniosła zgryzot i sromoty," a narodowi zakałę. O tym ostatniem poucza rozdział p. t. „Juda uprawniony. Assymilacja."

Całość oparta na pracach ludzi uczonych, czyta się dobrze, nawet z przyjemnością. Druk tłoczni djecezjalnej Włocławskiej czysty, wyraźny. Cena 30 kop. za egzemplarz, nadzwyczaj dostępna, przeto wszystko przemawia, ażeby książeczkę tę jak najprędzej rozkupiono, tembardziej, że „czysty dochód przeznaczony na kościół w Sulejowie," dom Boży, na którego wykończenie wewnątrz jeszcze wiele pieniędzy potrzeba. *R. Oczykowski.*

„Św. Józef Oblubieniec Bogarodzicy. Tym tytułem jest objęte nabożeństwo na marzec." Wieluń. Odbite w tłoczni P. Nowickiego 1911. 8-ka. Str. 454. Regestr I — IV.

Zawsze w pamięci każdego człowieka,
Ma stać przytomnie: niepewność godziny,
Śmiertelność ciała, i ów co na nas czeka,
Sąd Boski, straszny, za żywota winy.

Stefan z Opatówka „Testament Żółkiewskiego"...

„Klasztory, to starożytne cnoty i pobożności ustronia... w których wielu biedaków i nieszczęściem zgnębionych, — miało wyżywienie i przytułek," jak się wyraża ks. Piotr Pękalski, a Ludwik Veuillot, znakomity publicysta francuski głosi za Tomaszem Babingtonem hr. Macaulayem, dziejopisem angielskim: „Gdyby nie klasztory, społeczeństwo europejskie składałoby się tylko ze zwierząt drapieżnych i bydła roboczego." To też od czasów najdawniejszych, monarchowie wprowadzali do swych państw tych **„bogomodlców"** i powierzali im zajęcia, zgodne z ich regułą. I tak: wprowadzeni do Polski Benedyktyni, zakonnicy oddani apostolstwu i nauce, kształcili młodzież w swych szkołach, krzewili oświatę i kulturę. Cystersi nadto, uczyli lud karczować lasy, rudować zarośla, uprawiać ziemię pod zasiew; zaznajomili ze sztuką budownictwa, którego wspaniałe zabytki dotąd są podziwiane (Ląd nad Wartą, Sulejów nad Pilicą, Oliwa w pobliżu Wisły...). Bonifratrzy utrzymywali szpitale, Trynitarze wykupywali niewolników itd. Największym jednak wpływem cieszyły się zakony Dominikanów i Franciszkanów, które nie krępowane potrzebami materjalnemi (przez ostry bardzo ślub ubóstwa), od nich niezależne, odznaczały się życiem ściśle ewangielicznym i poświęceniem, slynęły z wymowy i z daru nawracania.

Do zakonów Św. Franciszka, należały i Panny Bernardynki, Siostry III Zakonu, które, około 1454 r. sprowadzone do Krakowa, zamieszkały w klasztorze przy kościele Św. Angieszki, zkąd je w r. 1788 przeniesiono do klasztoru przy kościele z obrazem Św. Józefa, łaskami słynącego. Klasztor ten na miejscu pałacu Koniecpolskich, w r. 1635 wystawił Jakób Żadzik, biskup krakowski, a Zakonnice w nim osiadłe, zajęły się pielęgnowaniem sierot i wdów.

Bernardynki, które w Łowiczu mieszkały, w klasztorze przy kościele N. Marji Panny, około 1650 r. wystawionym przez Marcina Sadowskiego, kasztelana gostyńskiego, oddawały się haftarstwu (Józefa Nowak) i do 27 czerwca 1865 r. utrzymywały pensję żeńską, którą Wizytatorzy Szkół, stawiali za wzór dla innych. Zakonnice do Łowicza sprowadzone były z Wielunia, d. 12 lipca 1898 r. ostatnie trzy wywieziono również do Wielunia.

W Wieluniu Bernardynki są od 1613 r., w tym bowiem roku, przybyły pierwsze 3 zakonnice z Warszawy i zamieszkały w klasztorze przy kościele okazałym, zbudowanym przez Annę z Sroczyńskich, wdowę po Aleksandrze Koniecpolskim, wojewodzie sieradzkim. Ale w 1819 roku klasztor ten zakonnicom odebrano i przeniesiono je na przedmieście, do klasztoru po Paulińskiego, zbudowanego wraz z kościołem Św. Mikołaja przez króla Władysława Jagiełłę w r. 1393.

Ubogie Siostry, znalazły się w klasztorze, który czas już nadwyrężył, pozbawione wszelkich funduszów, oddały się pracy naukowej, wydają książki, a czysty zysk, z ich sprzedaży, przeznaczają na potrzeby kościoła, i przesiąkniętego wilgocią klasztoru.

W r. 1896, w **Przeglądzie Katolickim**, czytałem bardzo pochlebną wzmiankę o dziełku Elżbiety Mińskiej, p. t. **„Zdobywajmy skarby nieba,"** obecnie skończyłem czytanie książki wydanej „nakładem klasztoru SS. Bernardynek," a zawierającej nabożeństwo do Św. Józefa, Oblubieńca Bogarodzicy, Patrona wszystkich stanów. Uważają go bowiem za patrona panujących, gdyż pochodził z rodu królewskiego. Stał się wzorem dla osób zakonnych i młodzieży, przez swe czyste życie; dla rodzin chrześcjańskich, — budując je świętem pożyciem z N. M. Panną. Jest patronem ubogich, wzgardzonych i rzemieślników, gdyż doznał sam wiele wzgardy, ubóstwa, wiódł życie pracowite i cieśielską robotą zarabiał na utrzymanie N. Rodziny. Nie odmawia swej opieki ludziom w podróży będącym i tym którzy go w godzinę śmierci o ratunek wzywają. Holandja i Polska wzywają jego opieki, a papież Pius IX, w d. 8 grudnia 1870 r., uznał i ogłosił Go za patrona całego chrześcjańskiego powszechnego Kościoła.

W I-ej części tej książki jest podany Żywot Św. Józefa, opisany na podstawie Pisma Świętego, a dopełniony objawieniami z dzieł Marji, przełożonej klasztoru hiszpańskiego w Agrede († 1665 r.) i zakonnicy Katarzyny Emmerich. Żywot ten rozdzielono na 31 dni w ciągu marca (dodane są cuda z życia świętych i wypadki z życia powszedniego), zakończony codziennie „Praktyką" i modlitwą odpowiednią.

Przykłady z życia powszedniego, czerpane z księgi PP. Bernardynek krakowskich, są rzewne i pouczające; tylko dla braku miejsca udzielonego mi w „Łowiczaninie" wstrzymuję się od przytoczenia bodaj kilku.

W II-giej części książki umieszczone są różne modlitwy do Św. Józefa.

W III-ej części pomieszczone są litanje, Sposób słuchania Mszy Św. podług błog. Leonarda z Port Maurice, zakonnika reguły Św. Franciszka, nabożeństwo przed Spowiedzią i Komunją Św., Droga Krzyżowa, modlitwy za konających itd.

Na stron. 422 jest modlitwa przed wizerunkiem P. Jezusa w kościele wieluńskim PP. Bernardynek i wyjaśnienie historyczne, dla czego nie Karmelitanki a Bernardynki fundatorka przy nim osadziła.

Szanowna autorka, w dziejach Kościoła i literaturze dobrze oczytana, wydając opisującą się książeczkę, wyświadczyła wielką przysługę duszom pobożnym, które przy pomocy jej, śmiało mogą zanosić, swe prośby i dzięki, przed tron Najwyższego. To też wobec wielu zalet, jakie ta książeczka posiada, napisana językiem poprawnym, godną pożądania rzeczą by było, aby jaknajprędzej znalazła się w każdym katolickim domu. *R. Oczykowski.*

Przegląd powszechny.

-)(- **Spadki włościańskie.** Instytucje sądowe często nie zatwierdzają spadków włościańskich, jeśli na część obdarzonego, posiadającego już własne grunty, przypada mniej niż 6 morgów i grunty te nie znajdują się w ścisłem sąsiedztwie. Sądy pozwolują się, że w celu uniknięcia rozdrabniania własności włościańskiej w Król. Polskiem, władze prawodawcze w r. 1891 wydały przepis, że przy przechodzeniu gruntów włościańskich w drodze spadkowej, nie wolno wyznaczać spadkobiercom mniej, niż 6 morgów gruntu. Wyjątek uczyniono tylko w tym wypadku, jeśli osoba, do której, przechodzi działka gruntu, posiada w sąsiedztwie własne grunty.

Z tego względu senat wyjaśnił, że celem prawa w r. 1891 było niedopuszczenie rozdrabniania gruntów włościańskich do takich granic, iż na gruntach tych nie byłoby możebne prowadzenie gospodarstwa. Prawo rzeczone nic nie wspomina jednak o gruntach, przestrzeni 6 morgów, składających się z kilku kawałków. Z tego względu senat zniósł decyzję zjazd. pok., odmawiających zatwierdzania podziału gruntów na rzecz tych osób, które już posiadają własne grunty, a w podziale otrzymały mniej, niż 6 morgów. Senat polecił ponownie rozpatrzeć te sprawy spadkowe.

-)(- **Kredyt dla rolników.** Agencja telegraficzna petersburska donosi, iż Rada ministrów rozważała sprawę stosuku Banku włościańskiego do wydziału urządzenia gruntów i odwrotnie. Według nowej ustawy, Bank, pozostając pod zarządem ministerjum skarbu, otrzyma nazwę „Państwowego Banku rolnego" i obowiązany jest udzielać pożyczek długoterminowych na meljoracje rolne nietylko włościanom na zastaw gruntów ukazowych, lecz również innym osobom, pragnącym zaciągnąć pożyczkę.

Udzielaniem pożyczek krótkoterminowych zajmować się mają instytucje drobnego kredytu. Do rady instytucji, udzielających pożyczek długoterminowych, będą zaliczeni przedstawiciele zarządu rolnictwa z głosem decydującym we wszystkich sprawach, z wyjątkiem sprawy zabezpieczenia udzielanych pożyczek.

Zarządzenia ogólne w zakresie działalności państwowych instytucji kredytowych, mających styczność z rolnictwem, rozważa główny komitet do spraw rolnictwa. Instytucje drobnego kredytu obowiązane są przychodzić z pomocą przemysłowi ludowemu. Zamierzone jest udzielanie pożyczek meljoracyjnych ziemstwom.

Rewizji ustawy Banku włościańskiego w łączności z projektowanemi reformami, dopełni umyślna komisja.

-o- **10 przykazań niemieckiego handlu.** W ubiegłym tygodniu z polecenia Ministerjum handlu, wydrukowano w Berlinie 3 miljony przykazań niemieckiego handlu, które rozrzucono po całych Niemczech, z prośbą o przedrukowanie i rozdanie. Przykazania te są następujące:

1) Robiąc najmniejsze wydatki, nie zapominaj nigdy o interesach swej ojczyzny i twoich rodaków;

2) Nie zapominaj, że gdy kupujesz jakąkolwiek rzecz zagranicznego pochodzenia, chociażby za 1 fenig, to na taką samą sumę zmniejszasz majątek swej ojczyzny;

3) Z twoich pieniędzy korzystać powinni tylko kupcy lub robotnicy niemieccy;

4) Nie profanuj ani ziemi, ani domu, ani warsztatu niemieckiego posiadaniem, lub używaniem maszyn i narzędzi zagranicznych;

5) Nie pozwalaj aby na stół twój podawano mięso, lub masło zagraniczne, uczyniło by to bowiem wielki uszczerbek niemieckiej hodowli i zaszkodziłoby twemu zdrowiu, gdyż te zagraniczne produkty nie były sprawdzone przez niemiecką komisję sanitarną;

6) Pisz na niemieckim papierze, niemieckim piórem i używaj jedynie niemieckiej bibuły;

7) Ubieraj się w niemieckie materjały i noś tylko kapelusze niemieckie.

8) Tylko mąka, owoce i piwo niemieckie, mogą ci dać prawdziwą siłę niemiecką.

9) Jeżeli istotnie chcesz dobrej kawy—to pijaj kawę z niemieckich kolonji. Jeżeli ty lub dzieci twoje przekładacie kakao lub czekoladę — to bacz, by one pochodziły ze źródeł niemieckich.

10) Niech zagraniczne reklamy nie odwrócą twej uwagi od tych mądrych przykazań i bądź pewnym, że cokolwiek powiedzą, zawsze niemieckie produkty będą najlepsze, i jedynie godne prawdziwego obywatela wielkich niemiec.

„Matin" drukując powyższe, dodaje, że jeżeli po takich przykazaniach ani materjały, ani kawa, ani świnie niemieckie nie będą sprzedawane — to już będzie źle.

-o- **Upały.** W dniu 9 sierpnia r. b. o godz. 1 m. 40 termometr wskazywał w Paryżu na słońcu 56° Celsjusza.

-o- „Matin" donosi, że pierwszorzędne paryskie pracownie damskich kapeluszy—przygotowywują na przyszłą jesień wielką ilość kapeluszy damskich złotych, zbliżonych do teraźniejszych ręcznych woreczków, w których będzie mała kieszonka dla pudru, puszku i lusterka. Może doczekamy się tego, że całe walizki będą panie nosić na głowach. *G. F.*

ROZMAITOŚĆI.

Pięknym Łowiczankom, każdej z osobna!

Rączęta białe zarzuć na szyję,
I główkę złotą na piersi złóż,
Niech się przedenną dziewczę nie kryje,
Gdyż serce moje kochaniem bije
I tętni w piersi tysiącem burz.

Ukołysz serce gwarem i pieśnią,
Marzeniom moim Ty drogę wskaż,
Niech zginie przesąd, okryty pleśnią
I niech się serca nasze zacieśnią,
Miłość nad szczęściem niech pełni straż.

Daj w zapomnieniu żyć mi krainie,
Troski, powszedniość ulecą w dal,
Gdyż przy złocistej mojej dziewczynie,
Odtąd mi życie szczęściem popłynie
I pierzchnie smutek i zniknie żal.

I żyć będziemy jak dwa motyle,
Lecące razem w odległy kraj,
Jak błysk piorunu przemkną nam chwile,
W zapomnieni czarze, w kochania sile,
Ale mi siebie w całości daj.

Z².

Rozwiązanie Arytmogryfu

zamieszczonego w № 11.

„Konstancin"

Dobre rozwiązanie nadesłali z miasta i z okolicy: St. Judyta B. z Bratoszewic, S. Służewska z Tomaszowa Rawskiego, Wacław Dziedzic z Bratoszewic, „Cyganka" z Sannik, Aleksander Krzemiński ze Skierniewic, Mieczysław Górski, Regina Hirszberżanka, P. Chłop, O. L. z Chąśna, R. Moszczyński, J. B. (koniarz), Z. Lipińska, Jastrząb, Hela G., S. Gątkiewicz, E. Grochocki, Don Alwarez, Notak, „Kos," Warszawianka, Przepiórka, Wanda Zatrybianka, Leśniczanka, G. Karlsbad, K. Puzdrakiewicz, J. Gałaj, L. Liszewski, Nina i Halka, Gutuś i Heluś, Janek Gaładyk, Szloma Pistolet, H. Maziarczyk, Mrówka, Jadzia Miechowska, Nyny z Łowicza, E. Diehl, Zyś, E. Zarębski, Jan Karczewski z Kompiny, E. Anyszkówna z Kompiny, E. Szenfeldówna, Kwiat lotosu, Wandka, Bronisław Pionko, A. Brocka, Marylla Polkowska. Wrotnisko, H. Bem, Sport, Roman Milke, J. Fabre, Marja Zaleska, Wł. Łazarek, S. Złotnicki, Kura z Kogutem, Wacław Konopacki, W. Wolski, Bertoni.

Przez losowanie nagrody z pocztówek otrzymali: Kwiat lotosu, P. Chłop, Zyś, J. B. (koniarz), Leśniczanka, Jan Karczewski z Kompiny.

Logogryf do nagrody.

ułożył L. K.

1) . . . .
2) . . . .
3) . . . .
4) . . . .
5) . . . .
6) . . . . . .
7) . . . . . .
8) . . . .
9) . . . .
10) . . . .
11) . . . .

Kropki zastąpić literami. Początkowe litery powstałych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą tytuł i imię bohatera narodowego polskiego, a końcowe, czytane z dołu do góry — jego nazwisko.

Znaczenie wyrazów: 1) Powieściopisarz polski. 2) Starożytne miasto w Rosji. 3) Jeden z najsławniejszych mówców greckich. 4) Miasto polskie, pamiętne ze zwycięztwa nad szwedami (w 5 przypadku, wstecz) 5) Sztuka pływania okrętami. 6) Imię męzkie. 7) Wyspa azjatycka. 8) Nazwa powiatu w królestwie. 9) Stały mieszkaniec miejscowości klimatycznej. 10) Nazwa dawnego teatru. 11) Przyjaciel ludzkości.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania, umieszczać w skrzynce „Łowiczanina" termin rozwiązania dni pięć.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Gracchusowi. Z prac Sz. Pana chętnie skorzystamy. Numerów „Jutrzenki" nie mamy.

Sąsiadowi. Listu do pana F. K.... drukować nie możemy, gdyż wkracza w dziedzinę spraw osobistych, małżeńskich. Przykro nam, że Irenka jest świadkiem gorszących scen rano i wieczorem, lecz boimy się „kłaść palca między drzwi".

Panu S. D. Kawałek chleba z rogożą otrzymaliśmy, takowa dostała się prawdopodobnie przy wymiataniu węgli.

Panom S. F. i F. G. Z listu nadesłanego skorzystamy dopiero po sprawdzeniu sprawy u źródła.

P. Zbig. Czorszt. „Wstępniaka" pomieścić na razie nie możemy, zbyt jaskrawo uwydatniają się miejscowe stosunki, zaś typy ujemne, mogły by być wzięte za szykanę z obecnych osób.

Panu M. R. K. w Lubiankowie. Adres p. E. Detkensa jest: Stacja Doświadczalna pod Borkiem p. Łowicz.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 17 sierpnia 1911 r.	Płacono od R.	Płacono od k.	Płacono do R.	Płacono do k.	Żądano od R.	Żądano od k.	Żądano do R.	Żądano do k.
Pszenica (korzec 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa	6	60	—	—	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)								
„ wadliwe	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	4	30	4	40	—	—	—	—
„ wyborowe	—	—	—	—	—	—	—	—
„ litewskie	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.)	3	40	3	50	—	—	—	—
Owies wyborowy	3	60	3	70	—	—	—	—
Ziemniaki (korzec	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** Druk K. Rybackiego w Łowiczu.